wroclaw.wyborcza.pl

Właściciele zwierząt oskarżają DIOZ o kradzieże i hejt. W środę na Wyborcza.pl

Karolina Kijek

6–8 minut

Konrad Kuźmiński oglądał w dzieciństwie amerykański serial dokumentalny "Policja dla zwierząt". Wtedy po raz pierwszy zamarzył, by też stać na straży ich praw. Miał zaledwie 19 lat, kiedy założył Dolnośląski Inspektorat Ochrony Zwierząt. Dziś to bodaj najbardziej znana organizacja tego typu w Polsce. I jednocześnie jedna z najczęściej oskarżanych o nadużycia.

Są osoby, które twierdzą, że DIOZ odebrał im zwierzęta bezprawnie. Inni utrzymują, że gdy psy przypadkiem znalazły się pod opieką organizacji, mieli problem, aby je odzyskać. Mówią też, że spadła na nich lawina hejtu po tym, jak DIOZ opublikował ich zdjęcia w sieci.

– Przeszliśmy gehennę, której nikomu nie życzę – wspomina Justyna Stępień spod Bolkowa. – Dostaliśmy setki nienawistnych wiadomości. Ludzie dzwonili i grozili, że nas zabiją. Pluli mi na samochód. Przez pół roku nie wychodziłam z domu.

Jej zaginiony pies Aleks znalazł się w DIOZ. Do wpisu o zwierzęciu organizacja dodała fotografię właścicielki z paskiem na

oczach. Uruchomiła też zbiórkę pod tytułem "Zagłodzony owczarek u rodziny polityków".

Prokuratura krzywdzenia Aleksa nie potwierdziła i prawomocnie umorzyła postępowanie. Opisała szereg przesłanek: właściciele szukali psa po zaginięciu, na zdjęciach wyglądał "poprawnie", mieli dokumentację weterynaryjną, regularnie go szczepili. Nikt też nie widział, by był krzywdzony.

Justyna Stępień jest jedną z kilkudziesięciu osób, które zostały zostały przesłuchane w śledztwie dotyczącym organizacji. Prowadzą je CBŚP i prokuratura w Świdnicy. Badają, czy interwencje były przeprowadzane zgodnie z prawem. Przyglądają się też, na co szły pieniądze ze zbiórek. Sprawdzają, czy zabiegi na zwierzętach wykonywały osoby z uprawnieniami. To być może najszersze takie śledztwo, ale nie pierwsze.

Ośrodek DIOZ-u mieści się w dolnośląskim Pietrzykowie. Po raz pierwszy pojechałam tam jesienią 2022 roku. Remontowane, poniemieckie gospodarstwo zamieniało się w azyl dla zwierząt. Odwiedziłam je ponownie w październiku tego roku, aby porozmawiać z Kuźmińskim o zarzutach. Jego wymarzony azyl już istniał.

– Połowa zwierząt, które u nas żyją, według niektórych nie powinna być odebrana. No i trudno, przynajmniej nie dyndają na łańcuchach i nie siedzą w kojcach, z których nigdy nie wychodzą – odpowiadał. – Uważam, że wszystkie odebraliśmy zasadnie. A nawet jeżeli na tysiące interwencji mieliśmy pięć wpadek, to i tak promil. I to mnie najbardziej boli, jeśli chodzi o opisywanie naszej działalności.

To jest zapowiedź. Przeczytaj cały artykuł: Z miłości do zwierząt

zrobią wszystko. Właścicielka psa: Ludzie życzyli mi śmierci, pluli na samochód

Redagowała Joanna Dzikowska